

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 10-go lipca 1924 r.

Nr. 15

Co stanowi prawdziwe szczęście.

Boleś był synem niezamożnego dzieźrawcy. Pewnej niedzieli, w lecie, właściciel okolicznych majątków przyjechał pięknym powozem odwiedzić jego rodziców i przywiązał z sobą synka, ubranego ładnie po miejsku.

Chłopczyk zaczął się nudzić niedługo, zawołano więc Bolesia, aby się z nim bawił. Parę godzin Boleś zabawił panicza, który pokazywał mu przywiezione z sobą zabawki: wielkie koło z dzwoneczkami, ogromną piłkę podskakującą wysoko, błyszczącą szabelkę i inne.

Wieczorem, gdy bogaty właściciel odjechał, przybiegło rodzeństwa Bolka i wszyscy dopytywali ciekawie, czy bardzo szczęśliwy jest ten chłopczyk, który ma tak piękne ubranie i tyle zabawek.

— Eh! odpowiedział Boleś — pewnie że nie jest tak bardzo szczęśliwy, jeżeli się nudzi przy tylu pięknych rzeczach i wymaga, aby go ciągle bawiono. Ja nudziłbym się także, gdybym był sam, ale ponieważ jesteśmy zawsze razem, więc bawimy się doskonale. Przytem chłopczyk ten ma ojca i matkę, my zaś mamy jeszcze dziadzię, babcię, to tak jakbyśmy mieli dwóch ojców i dwie matki do kochania.

Siostrzyczki i braciszki Bolcia, uznali słuszność tego dowodzenia a wzięwszy się za ręce, zrobili duże koło i bawili się do późnego wieczora przy blasku księżycy, a każde z dzieci myślało sobie: Jak to miło być wśród licznej rodziny. Jacy my szczęśliwi, że nas jest kilkoro.

Bogactwo, piękne zabawki nie dają szczęścia, szczęśliwi jesteśmy dopiero, gdy nas otaczają prawdziwie kochające serca.

Ubodzy mogą być równie szczęśliwi jak najbogatsi.

Gospodarstwo Halinki.

Halinka mieszkała z Rodzicami na wsi, i posiadała własne gospodarstwo, gdyż dostała od Mamy dwie kury i baranka. Kurki były bardzo ładne; jedna pstra z dużym czubem; na wysokich obrośniętych piórami nogach, stąpała zwolna z zadartym łebkiem; druga zaś była bielutka jak śnieg z kolorowym grzebieniem. Łagodna, potulna, skoro zobaczyła swoją małą panią siadała na ziemi czekając aż ją dziewczynka pogłaszcze. Halinka codziennie sypała; sama ulubionym kurkom jagielki, a jeże' i czasem zapomniała o nich, to kury bez ceremonji chodziły za dziewczynką i dziobiąc jej sukienkę przypominały o należnym pożywieniu. Niemniej przyjemności miała Halinka z barankiem: było to rzeczywiście śliczne, bielutkie, z

kręconą wełną stworzenie, to też baranek był tak rozpieszczony, że chodził jak piesek za Halinką.

Jednego dnia Mama przyniosła elementarz z obrazkami i powiedziała Halince, że zacznie się uczyć czytać. Odtąd Halinka już rzadko widywała baranka, bo chodził w pole z innymi owieczkami. W jakiś czas potem Mama Halinki poszła z nią na folwark, aby dopilnować strzyżenia owiec. Można sobie wyobrazić zmartwienie Halinki, kiedy na jej wołanie: baś! baś! wyszedł ulubiony baranek, ale ostrzyżony. Halinka nie mogła powstrzymać się od płaczu, ubolewając za taką krzywdę wyrządzoną jej ulubieńcowi.

— Ale przeciwnie, moje dziecko, powiedziała Mama, strzyżenie wełny jest dobrodziejstwem dla owiec. Pomyśl tylko coby zrobił baranek, gdyby musiał podczas upałów nosić tak ciężkie ubranie?

Ale za to w zimie będzie marznąć, odrzekła zasnucona jeszcze Halinka.

Bądź spokojna, nim nadejdzie zima twój baranek będzie doskonale ubrany, bo wełna na baranku tak szybko odrasta, jak włosy po obcięciu. Widzisz moje dziecię jak to wszystko Bóg mądrze urządził; ta wełna niepotrzebna barankowi w lecie, służy na ubranie dla ludzi, bo sukienka, którą będziesz nosić w zimie, pończoszki, pokrycie salopki, wszystko jest zrobione z wełny. Wracając do domu Halinka zobaczyła kosmyki wełny poprzyczepiane na krzakach gługu wzdłuż drogi.

Widzi Mama, co tu wełny pogubionej, szkoda że się tak zmarnuje. —

W tej chwili zatrzepotał się ptaszek pod krzakiem gługu i pochwytywszy kilka ździebeł wełny, uniósł je w dziobku.

Patrz Halinko, powiedziała Mama, że wełna nie zmarnuje się, gdyż użyje jej ptaszek na zbudowanie miękiego i ciepłego gniazdka dla swych piskląt. Tak to Bóg zaopatrza potrzeby wszystkich stworzeń.

Bądź uczynnym dla bliźnich.

Jeszcze byłem małym chłopczyką, kiedy pewnego razu Rodzice odjeżdżając z domu, pozostawili mej pieczy siostrę małą Teofilę i jeszcze mniejszego brata Władzia. Ucieszyłem się bardzo, że zdano na mnie opiekę i starałem się z zaufania we mnie położonego wywiązać sumiennie. To też co mogłem mieć w pamięci powiastek, opowiadałem je, a oni przytuliwszy się do mnie, słuchali ciekawie. Wyczerpały się bajki, to później z nimi biegałem po ogródku, zabawiałem ich różnymi grammi, pokazywałem gniazdka ukryte, zwracałem ich uwagę na różne kwiatki, uczyłem ich wymawiać nazwiska i barwy. Z ogródka przyszliśmy do domu, bo i zmrok już zapadł. Wpadłem jeszcze na jeden koncept, aby ich zabawić. Biorę kijek w jedną rękę i złożoną kartkę papieru w drugą, wchodzę

do pokoju przygarbiony cokolwiek, pozdrawiam moją siostrzyczkę dobrym wieczorem, kłaniam się i powiadam :

— Przynoszę list do pana, czy jest w domu ?

Spojrzała na mnie, uśmiechnęła się niedowierzająco i zaczęła się cofać. Przystępuje do niej bliżej, cajuje ją w rączkę i oddaje niby to list i proszę aby panu oddała. Siostrzyczka wybiegła do drugiego pokoju i zawołała :

— Władziu, Władziu ! ktoś przyniósł list do Ojca.

Oboje wbiegają, ja zaczynam się śmiać, Teofilcia rzuca mi się w ramiona ze śmiechem i radością.

Wtem zaturkotało coś przed domem.

Wybiegamy, Ojciec i Matka przyjechali. O z jaką radością witaliśmy ich. Gdy opowiedziałem, że Teofilka i Władzio byli grzeczni i jakiego im figla zrobiłem śmieli się wszyscy, a za grzeczne sprawowanie się dostaliśmy różnych przysmaczków z podróży torby.

Na drugi dzień chodząc po ogrodzie z książką w rękę, słyszę głośne wykrzykniki małego braciszka. Biegnę co tchu i widzę jak indyk rozszrony dziobie małego Władzia i bije skrzydłami, a ten tylko się rączkami zastania i płacze najokropniej. Odpędzam rozszronzonego indyka, biorę Władzia na ręce i unoszę do domu. Władzio objął mnie rączkami około szyi i obsypuje pocałunkami, a łzy spadają mi na twarz.

Gdym go wniósł do pokoju, postawił przed Mamą i opowiedział jak było. Matka pocałowała mnie w czoło. Ach! jak to ten pocałunek był mi miłym to nie określi tego żadne pióro.

Dziś jeszcze po dwudziestu kilku latach czuję go i zdaje mi się, że najdroższy brylant zdobi moje czoło.

Biegałem po łące, zbierałem kwiaty na równiankę, a dla Drogiej Mateczki niezapominajki, które bardzo lubiła; pięknie na talerzu układałem i mieliśmy z nich śliczną ozdobę przez tydzień w naszym skromnym pokoiku. Na raz słyszę płacz. Idę w stronę skąd głos pochodzi i spostrzegam, jak jakiś mały chłopczyzna wiejski ugania się za koniem spętany, a ten ucieka od niego i nie da się schwytać. Żal mi się zrobiło małego Jasia. Podbiegam więc prędko i radzę mu, aby stał z jednej strony konia, a ja podszedłem z drugiej, i koń znalazłszy się pomiędzy nami, poddał się spokojnie. Włożyłem mu uzdę, rozpiętałem, podsadziłem małego Janka na konia i spoglądałem ucieszony jak z radością pocałował do domu. W kilka godzin po tym wypadku siedziałem z Mamą w pokoju i czytałem w głos książkę, podczas gdy Mama była zajęta jakąś robotką.

W tem wchodzi kobieta, przybliżyła się do Mamy i całuje ją w rękę, potem idzie do mnie i także całuje moją rękę. Sponałem ze wstydu, ale nie cofnąłem ręki, bo nie domyślałem się po co ta kobieta do mnie podchodzi — i mówi do Mamy:

— Proszę Pani, ja przyszłam podziękować paniczowi za to, że pomógł złapać konia memu Jasiowi.

I opowiedziała całe zdarzenie. Kiedy wyszła kobieta, Mama kochana te tylko do mnie słowa rzekła :

— Jesteś grzeczny, kochany synu, niech cię Bóg błogosławi!

Najdroższa moja Matko, to błogosławieństwo pójdzie ze mną przez całe moje życie, a tak wielka nagroda za przysługę dla bliźniego, będzie dla mnie zachętą, abym był zawsze uczynny dla drugich.

Życzenie.

Chcę, gdy gwiazdki migocą,
Mieć ich złote promienie,
Żeby patrzeć się nocą
W kryształowe strumienie! . . .

Gdy wieczoru cichego
Śpiew postyszę słowika,
Chciałbym mieć głos jego
Co do duszy przenika! . . .

Chcę być srebrną tą rybką,
Co tam pluszcze się w wodzie,
I przemyka tak szybko,
W złotym słońca zachodzie! . . .

Chcę być lilji kielichem,
Co na wiosnę zakwita
I w ustroniu gdzieś cichem
Żyć, jak lilja ukryta! . . .

Zamiary Stasia.

Nieraz sobie myślę o tem,
Czem ja będę, jak urosnę?
Czy kuć będę w kuźni młotem,
Czy obrabiać piłą sosnę ?

Czy też może własną grzędę
Orać przyjdzie sochą krzywą?
Czy na tratwach może będę
Wisłą spławiał złote żniwo?

Czy zapadłszy w puszcze, w knieje,
Dzielnym stanę się leśnikiem,
Co to nigdy nie bliednieje,
Choć się spotka z wielkim dzikiem?

Ale może będę badał
Het na niebie księżyc złoty,
Ludziom dziwy opowiadał
I tłumaczył gwiazd obroty?

Może w księgach się zagrzebię
Aż po uszy, aż do brody,
I jak pszczoła zgubię siebie,
Słodkie braciom ciągnąc miody:

O to jedno proszę Boga,
Niech mnie darzy szczęściem takim,
Jakbądź pójdzie moja droga,
Żebym nie był złym, próżniakiem.

Wujku przyjdiesz do piekła!

Bóg posługuje się nieraz niewinnymi dziećmi, aby i dorosłych napomnieć i doprowadzić do poprawy. Mała Anusia, dziewczę pięć lat liczące miało wuja, przy każdej sposobności klnącego. Jak zwykle dzieci w tym wieku robią, uchwyciła mała Anusia wkrótce kilka najbardziej używanych słów kłątwy. Pewnego razu chciała coś od matki i kłęta przytem podług przykładu wuja. Matka nie przepuściła tego dziecku, lecz go obłożyła różgą, a potem mu poważnie i dobitnie przedstawiła, że gdy jeszcze dłużej będzie takich słów używała, to przyjdzie do piekła, a nie do nieba do Pana Boga.

Po pewnym czasie, gdy wuj znowu kłął, przystąpiła do niego Anusia, która dotąd w pobliżu się bawiła i chwyciwszy wuja za rękę rzekła z naciskiem : „Wuju, przyjdiesz do piekła, gdy tak jeszcze dalej będziesz mówić“ To poruszyło i przestraszyło wuja. Poszedł do siostry i obiecał jej, że już więcej nie będzie kłął i nie da zgorszenia dzieciom i dotąd też słowa dotrzymał.